Książnica Wiedzy Duchowej Nr. 6.

W niewoli żydowskiej

czyli

Wolno w Polsce jak kto chce!



Słowo Prawdy do Narodu.

Przed Wyborami do Sejmu Ustawodawczego

podała

A. Wysocka.

Katowice — Górny Śląsk
1922.
Nakładem Redakcji „Odrodzenia".


BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA



Dla ludu polskiego!

Wobec zbliżających się wyborów do Sejmu ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej uważamy za nader pilne i potrzebne zwrócić całemu społeczeństwu polskiemu uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi narodowi i państwu polskiemu ze strony zagnieżdżonego na naszej ziemi żywiołu żydowskiego!

— Żydowstwo, które jak wampir przyczepiło się do ziemi polskiej i jak szarańcza objada i wyniszcza wszystkie siły i soki żywotne narodu polskiego, usidliło i ujarzmiło serce i duszę naszego społeczeństwa, posługując się do tego złotem, siłami magicznemi i hipnotycznemi.

— Owe brudne, chciwe a znikczemniałe duchowo i moralnie plemię jak zaraza rozpostarło się po całej kuli ziemskiej, trzymając zgoła wszystkie rządy i narody w swej niewoli i zależności duchowej i materjalnej.

— A straszna jest ta niewola, straszna ta zaraza niszcząca zdrowie cielesne i moralne i dobrobyt narodów! Świadectwem zaś tego najstraszniejszem ów niewymównie smutny i wstrząsający, a w dziejach ludzkości nie widziany obraz bolszewizmu rosyjskiego, którego rodzicem, sprawcą duchowym i siłą rozpędową jest właśnie ów upadły żywioł żydowski.

— Zgarnęli oni wszystko złoto świata do swych rąk a blaskiem i mocą ego zdołali ujarzmić nieomal cały świat a Polskę wybrali sobie jakby za ofiarę, oporę i narzędzie swoich celów i zamiarów!

— Oni opanowali wszelkie żywioły wywrotowe u nas i gdzie indziej; oni posługują się nimi do osiągnięcia swoich niszczycielskich celów; oni jak hjeny żerują na pobojowisku i zgarniają spuściznę i bogactwa po zwaśnionych i w bratobójczych bojach padających nieopatrznych i zaślepionych szafarzy dobra naszego, nie widząc tego, że to duch żydowski ich powaśnił, że oni byli i są ślepemi narzędziami i wykonawcami ich woli na własną zgubę! — Przeto ty ludu i ty narodzie polski — otrząśnij się z tego wpływu żydowstwa! Nie dawaj posłuchu ani głosu przy wyborach na partje wywrotowe, owych naganiaczy i wysługiwaczy żydowskich! Oddaj głosy Twoje na ludzi czystych, ofiarnych i pełnych poświęcenia dla dobra Ojczyzny a nie pustym krzykaczom i demagogom, których celem jedynie uzyskanie rozgłosu i korzyści materjalnych!

—Mała broszurka ta ma posłużyć do otworzenia wam oczy na to niebezpieczeństwo, ma poruszyć serca i dusze wasze do czynu obronnego, do zachowania i oczyszczenia waszej spuścizny i dziedzictwa duchowego i materjalnego po wielkich ongi przodkach naszych! Pokój ludziom dobrej woli!

— Tego życzy z całego serca Wydawca

Józef Chobot.

* * *

A. Wysocka.

Wolno w Polsce — jak kto chce!

Na podstawie tego hasła żydzi chcą zbudować w Polsce mocny most a z niego rzucać wędkę do Wisły, by módz w niej swobodnie i bez przeszkody łowić ryby, szwargocąc przy tem pomiędzy sobą: **„Polska jest naszą najlepszą ojczyzną, Polska jest wielką, dobrą dojną krową!“**

— Tak, oni wydoiliby ją do ostatniej kropli mleka bez odżywiania jej ze swej strony, przywiązaliby ją do drzewa, nie zważając, że ona ginie z głodu! A ta nasza Polska jest ładną, lecz zaniedbaną i źle odżywianą krówką. Żydzi chcą ją otoczyć swą opieką, by już nigdy nie przyszła do siebie i była ich wieczną żywicielką. A widząc jej nieporadność a wykorzystując jej nierozumną gościnność — całe masy litewskich i rosyjskich żydów napływają do Polski, do tej mlekiem i miodem opływającej Ziemi Obiecanej!

— O Polsce słynęło przysłowie: „Wolno w Polsce jak kto chce!“

— Polska jest od wieków bardzo gościnną, lecz od dawna datuje się w niej wewnętrzny nieporządek. Była to gościnność bez ostrożności. W ten sposób żywiły się na polskiej ziemi różne pasożyty. Najgorszym z nich był naród żydowski, który wpajał w naród polski, że on swoim sprytem, handlem i przemysłowem życiem wprawi Polskę w ruch, doda jej sławy.

— Wolno w Polsce, jak kto chce! To przysłowie rozeszło się w polskim kraju za pomocą sugestywnej siły, a niestety, siła ta otacza dziś i wyższe głowy, które mają stawiać swym rozumem kolczasty płot na około Polski, by nie napływał do niej naród żydowski. Żaden naród nie posiada tyle sugestywnej mocy i czarnych myśli, co naród żydowski. Pozwólcie się im tylko teraz dobrze usadowić w Polsce, dajcie im tylko chociażby tymczasowo pozwolenie zamieszkania na łonie polskiej ziemi, tyle razy krwią zbroczonej i przesyconej jękiem polskiego żołnierza, a oni ściągną później za sobą resztę swych braci! Nie będą już wtenczas prosić lecz będą nam wprost rozkazywać. Któż z mniejszości narodowych poszedł dobrowolnie na pole bitwy bronić Polski przed zewnętrznymi wrogami? Zastanówmy się, ile było między niemi żydów?!

— Nie byłoby wam wstyd polscy panowie, żeby matki, żony i dzieci po poległych na froncie miały być w nagrodę ujarzmione w swej Ojczyźnie przez wrogi żywioł żydowski?! Niejeden żydek z wypasionym brzuszkiem nie chce nawet mówić z biedną kobieciną, gdy się jej sukni trzymają kurczowo zgłodniałe dzieci i patrzą na bochenek chleba, leżący przed nimi, którego matka nie może wziąść, gdyż jej brak jednej jedynej marki, do żydowskiej kieszeni. Oni to nagromadzone złoto wywożą z Polski workami.

— Największym hipnotyzerem, zniewalającym naszą wolę w Polsce, jest żyd. Oni czepią się naszej starej gościnności i dobroduszności, bo wolno w Polsce, jak kto chce! Niech sobie idą do swoich braci Niemców, jeżeli nie mają innej ojczyzny, a boją się Palestyny! Dlaczegoż nie wywożą z Niemiec złota do Polski? Zagranicą pluje żyd na polskie banknoty, ale tylko słowem, zaś w Polsce dygotają jego ręce niby w febrze, gdy je zgarnia do siebie.

—Wy, którzy słyszycie ich słodko przemawiających i proszących pokornie o pozwolenie zamieszkania w Polsce, czyż nie widzicie tu ich działalności? Narzucają wam swoją moc, hipnotyzują was. Uważajcie, byście nie ulegli ich wpływom ku ogólnemu niezadowoleniu tak inteligencji jak i prostego ludu w Polsce!

— Żydzi przenoszą zarazki paskarstwa i do polskich dusz. Polak widząc, że żydowi wolno bezkarnie podnosić ceny, drwiąc z Komisji walki z lichwą, i on podnosi ceny. Żyd podnosi je jeszcze dalej, jakby na urągowisko, aż uzyska to, co chciał, t. j. wasze prawa w pięcie.

— Codziennie napływają do Polski masy żydów. Jak niejednokrotnie stwierdzono, nie mają dla Polski szlachetnej sympatji. Opuszczają jedno zrabowane gniazdo, by mogli gdzie indziej rabować. Wiele przybywa ich co prawda stamtąd biednych, ale właśnie ci pragną się zbogacić w Polsce.

—Wiemy, że dawniej niejeden żyd, przybyły do Polski, chodził od domu do domu, skupywał po kilka centów królicze, zajęcze i t. p. skórki, wybierał ze śmietników kości i śmierdzące szmaty, a rozkoszując się tą zdobyczą znosił to wszystko na swoich barkach do pierwszego lepszego gościnnego domu. A byle kącik był mu wystarczającem schronieniem. Latem kładł swą znużoną głowę na śmierdzącem pierzu i śnił rajskie sny. Śniło mu się, że kupuje pięknego konia od bliskiego gospodarza, któremu przynosił wódkę.

— Od snu przyszło do czynu. Żyd przynosił rzeczywiście gospodarzowi tak dobrą wódkę, tak ściskał zwodniczą butelkę w swych brudnych rękach i tak się do niej uśmiechał, jak się radośnie uśmiecha niewinne dziecię do słońca. Żyd widział w niej swoje zbawienie, szczęście, bogactwo i sławę. Wódka w rękach

niskiego, żydowskiego ducha, przybierała djabelnie dobry smak. Gospodarz pił ją chętnie, a gdy się uśmiechał pod jej djabelskim wpływem, głaskał żyd to konia, to gospodarza po grzbiecie. Wkrótce gospodarz przepił konia, żyd stał się jego właścicielem. W podobny sposób zdobył żyd wóz od drugiego gospodarza. Wóz był naturalnie stary, ale zawsze wytrzymał ciężar zebranych szmat, kości, skórek a nawet starego żelaziwa. Konia z wozem ulokował w szopie, gdzie sam dawniej sypiał, a swoją osobę przeniósł do lepszej szopy innego gospodarza. Podczas słoty palił tam cukier, wsypywał do spirytusu różne proszki, fabrykując „n a j l e p s z e“ wódki. Te „najlepsze“ wódki były naturalnie na papierze, właściwie na etykietach, których dostarczyły mu pokątnie młode żydki, zatrudnione w fabryce likierów w pobliskim mieście. Żyd sprzedawał też wódkę pokątnie. W szopie, gdzie wyrabiał swoje likiery, było nie mało smrodu i brudu.

— Dla odmiany, by nie zwracać uwagi jakiejkolwiek władzy na swą fabrykację w szopie, skupywał znów różne gałgany. Zaznajamiał się z ludźmi, studjował ich słabe strony i wypychał przy ich pomocy swoje kieszenie pieniądzmi. Gdzie mógł, podsuwał swój fabrykat — wódkę — która niejednokrotnie mąciła spokój familijny.

— Żyd bał się trzeźwych ludzi, mówił z nimi krótko. Bratem natomiast był mu pijanica, który przepijał u niego ostatni cent, a żydowi wpłaconych pieniędzy znów wypożyczał na wysoki procent. Wkrótce chata za chatą przeszła w ręce żyda. Już nie potrzebował mieszkać w szopie i spać na worku ze śmierdzącemi gałganami. W dzień szabasu opowiadał z bijącem sercem i rozpromienioną twarzą swym braciom żydom, ile to głupich Polaków już złapał na wędkę i że nigdzie nie pozwalają się tak ludzie łowić, jak w Polsce!

— Aby zagoić rany w sercach ludu, przyozdobił na prędce jedną chatę, ustawił tam stoły i ławki, sprowadził za wódkę muzykę, i polecił się wesoło bawić okolicznym chłopom. Póki nie byli pijani, podawał im ostre napoje, lecz gdy ich znużone głowy opadały na piersi i tylko od czasu do czsau się podnosiły, chrzcił obficie wszelkie trunki przed podaniem. Z wielkiej miłości dla swych gości brał wodę z przydrożnej przykopy, jeżeli już nie z gnojówki. Żyd cieszył się widokiem młodzieży rozbawionej różnemi niezdrowemi zabawami i widokiem gospodarzy, ledwie trzymających się na nogach. Na tablicy, czarnej jak noc, były widzialne całe kolumny liczb, pisanych białą kredą. Żeby się żydowi lepiej powodziło, żeby miał zawsze dużo gości, żeby cyfry zapełniły całą tablicę, i żeby mu zawsze szczęście sprzyjało, pluł na kredę przed każdorazowem jej użyciem. Plwocinami były cyfry poświęcone i rosły, jak na drożdżach. Pijany gospodarz nie wiedział naturalnie, ile kieliszków czy półkwaterek wypił ze swym również pijanym sąsiadem. Wiedział to dosko-

nale żyd, który z grzeczności pisał zamiast jeden — trzy. Deska znikła następnie przez kilka dni z ócz przeciętnych śmiertelników; żyd przenosił cyfry do księgi.

— Żyd chętnie sprzedawał za gotówkę, ale gdy gospodarz miał w kieszeni już tylko płótno, kredytował mu, by nie okazać wobec niego złej woli. Za czekanie kazał sobie przynieść żyta, pszenicy lub innego zboża, którem karmił swoje kury i gęsi, ulokowane w szopie.

— Dla zadokumentowania, że umie odróżnić gospodarza od parobka, że szanuje więcej tego pierwszego, ustąpił gospodarzom swego pokoju. W sieni nad drzwiami widniał skrzywiony napis: „Ekstrazimmer", a nad drzwiami przeciwległego pokoju „Schwemme", a zewnątrz nad wejściem: **„Propinacja i wyszynk różnych win i wódki"**. Żeby się Ekstrazimmer różniła trochę od Schwemm'y powiesił na ścianie portret cesarza, cesarzowej i...... Kościuszkę pod Racławicami! Pokój był więc dla austrjackiego patrjoty, dla narodowca, dla demokraty i t. p. Chwilę myślał, czyby też tam nie umieścić Matki Boskiej, albo Chrystusa ukrzyżowanego, chociażby o jednej ręce. Na myśl o Chrystusie skrzywiła się jego twarz, jak twarz djabła. Dla interesu żyd jest gotów i do takich poświęceń. Gdyby gospodarze w tej chwili spojrzeli na jego twarz, na pewno nie wstępowaliby długo pod jego dach. Już j e g o, gdyż gwałtem wydarł go biednemu gospodarzowi!

— Po pewnym czasie zapomniano we wsi na lament kilku gospodarzy, którym żyd odebrał chaty za dług, za wódkę. Stary żyd sprowadził już dawno do siebie familję, która nie mieszkała z nim w szopie, lecz w miasteczku pomiędzy innymi biednymi żydami i tam wyczekiwała niecierpliwe chwili, aż się trochę zbogaci ich ojciec. Było to wówczas, gdy fabrykacja likierów szła już w szopie na dobre. Wszyscy pomagali mu w tem skrzętnie. Aby wódka miała ostrzejszy smak, nie żałowa pieprzu i w pokaznej ilości wsypywał go do fabrykatu. W szopie nie brakowało także sacharyny i zgniłych ziemniaków, z których pędzono wódkę.

— Żona i córki nie próżniaczyły naturalnie, gdy w „Ekstrazimmer" już siedzieli gospodarze z gosposiami. By tym ostatnim pokazać swoje dobre serce przez ułatwienie w gospodarstwie domowem, sprowadził kilka skrzyń cykorji, mydła, soli, sody, no i cukierków dla dzieci. W krótce nie brakło za oknem nawet różnokolorowej wstążki. Wiejskie córy obstąpiły cuchnącą żydówkę jak swoją matkę lub babkę i chętnie pozwalały sobie wiązać do włosów wstążki, które uważały za najlepsze i najpiękniejsze. Którą wstążkę wzięła wiejska dziewczyna do ręki, była u żydówki najlepszą w świecie, podobnej nie można nigdzie otrzymać! Dziewczyna, zarumieniona bardziej od czerwonej wstążki zapytała nieśmiało o cenę. Ta była zwykle wysoka, lecz żydówka teraz twierdziła, że podobnej wstążki nigdzie nie otrzyma tak

tanio. Daremnie przypominała sobie dziewczyna, ile to zapłaciła w mieście za podobną wstążkę. Gdy zamedytowana położyła rękę na czole, wodziła żydówka badawczo swym ostrym wzrokiem po jej twarzy. Dobrze wiedziała, nad czem dziewczyna medytuje i zaczęła niby to powoli składać wstążki, sięgając ręką i po wstążkę, którą była sobie obrała dziewczyna i na której spoczęły jej oczy. Jak wodospad padły z ust żydówki następujące słowa: „Do miasta daleko, pół dnia człowiek zmarnuje nim przyjedzie z powrotem. Po te wstążki posłałam osobno do miasta.“

— Prawie z każdą inną rzeczą była podobna historja: „Sprowadzono towar za drogie pieniądze, osobno ktoś jechał po tę sztukę do miasta, nie mógł jej od razu otrzymać, musiano jechać po nią 3 lub 4 razy.

— Z westchnieniem kupiła dziewczyna wstążkę i zapłaciła za nią stosunkowo dużo; za kilka dni były już te same wstążki znacznie droższe.

— Żydówce znudziła się wieś, pragnęła swe córy oblec w jedwab i kupić w mieście wysoką kamienicę. Kto zalegał żydowi z większą kwotą, groził mu odrazu skargą i sądem. Oj, była to rozpacz w domu, gdy przyszło od żyda takie upomnienie. Wszyscy zamilkli, bo wiedzieli, że sąd przyzna żydowi słuszność i będzie mu trzeba oddać dług. Żyd potrafił pod tym względem męczyć i prześladować swych dłużników do ostateczności. Już nie potrzebował, by mu przynoszono na wyrównanie długów po miarce żyta, pszenicy lub owsa, on posiadał już cały grunt.

— Po niejakim czasie zajął jego miejsce we wsi inny żydek. Pierwszy kupił sobie już w mieście kamienicę, w której mieściła się restauracja. W dzień szabasu udzielał objaśnień innym nowoprzybyłym żydom, co do sposobu ogłupiania różnych gospodarzy.

— W „Schwemm‘ie“ i „Ekstrazimm‘rze“ wrzało życie dalej. Brudna podłoga „Schwemm‘y“ była nieraz skropiona krwią młodych ludzi, którzy zatruci eterem śmierci — wynalazkiem szatana — przebijali sobie wzajemnie swoje młode płuca. Chłopak zupełnie pijany rzucił kuflem na swego kolegę, przyjaciela i zranił swego ojca. W strasznym takim zamęcie żydowi nigdy nie chodziło o ludzkie życie chrześcijan, tylko o to, by jemu nie narobiono szkody. Awanturników starał się jakimkolwiek sposobem dostać za drzwi, a gdy w jego „Schwemm‘ie“ już była pustka, zatarł mocno ręce, a na twarzy ukazał się uśmiech szatana mówiąc: „Teraz się pobijcie, tylko niech to nie będzie pod moim dachem!“

— Sąd sądził i karał, wina spadała z jednego na drugiego, tylko żyd był kryty, żyd był niewinny. Ich mocna siła hypnotyczno-magnetyczna mąciła sędziom myśli. W dniach, w których miała się odbywać rozprawa o takie morderstwa i bójki, **modlili**

się żydzi w bóżnicy, by był w tym dniu kryty, usprawiedliwiony ich brat —żyd, by się na nim nie dopatrzono winy. A modlitwa ich, to siła czarnej magji, gdy się modlą na niekorzyść chrześcijan!

— Tak było dawniej, tak jest obecnie, a w przyszłości może być gorzej. Młoda generacja żydowska widząc, jak nasz pokrzywdzony naród niechętnie wspomina i spogląda na ich przodków, stara się być powściągliwszą od swych praojców. Stosownie do okoliczności, wśród jakich się znajdują, starają się, przyczajeni, **dostosować do charakteru ludu, by nie zauważono natychmiast u nich czarnej zgubnej dłoni,** działającej pomiędzy polskim ludem.

— To są przeważnie **asymilatorzy.**

— Ci widząc, że żywioł żydowski w Polsce jest stale zasilany przez przybyszów z zagranicy, szczególnie z Rosji i przez liczne rozmnażanie się, aby nie zwracać zbytnio na siebie uwagi, golą masowo pejsy, by już nawet pomiędzy Polakami nie być poznanym na pierwszy rzut oka.

— Oni są świadomi tego, co się w Polsce dzieje pod ich wpływem, oni są świadomi tego, z ich **przyczyny chwieją się rządy w Polsce.**

— Młody żydek przyciska starego z brzytwą i nożycami do ściany, by mu obciąć pejsy.

— „Aj, waj!“ krzyczy stary żyd. Kładąc rękę na swych skroniach ciągnie dalej: „Tak być nie może, to będzie moja śmierć.“ Lecz rozpromieniony syn trzyma w drżącej ręce błyszczącą brzytwę i przemawia do ojca: „Nie śmierć, ale życie: **za nasze pejsy zapłacą oni drogo. Teraz sprzyja nam wszystko, by zgnieść gojów, cała Rosja pomaga nam w tem przecie.“**

— W oczach zadumanego starego żyda błysnął mściwy szatański ognik, przekonywujący go, by pozwolił rzucić swe pejsy w kąt, bo one mu jeszcze urosną, **gdy będą zupełnymi panami Polski!** Teraz wśród beczek z wódką i nawpół zgniłemi śledziami potrafi wszędzie, gdzie tylko potrzeba, skłonić pokornie swą głowę, uśmiechnąć się słodko, nawet życzliwie, by tylko zdobyć w Polsce takie prawa, jakich sobie życzą, o jakich marzą. A te ich prawa są straszne.

— **Kto nie był w Rosji pod ich rządami, kto nie widział tyle ich brudnemi rękami niewinnie wymordowanej inteligencji, albo kto nie był świadkiem wprost hipnotyczną siłą myśli narzucanych rozkazów, by inni palili i mordowali, a kto teraz przymyka oczy i uszy, by nie słyszeć groźnych cyfr statystyk wymordowanych i pomarłych z głodu, ten niechaj przynajmniej krytycznym okiem spojrzy na ich działalność w Polsce.** Wielu i dziś żyjących żydów skupywało jeszcze po wsi króliczė skórki i śmierdzące szmaty, a teraz — aj, waj, — są w Polsce, dzięki swemu sprytowi, wielkimi i wpływowymi ludźmi!

— Ceny wszelkich artykułów skaczą do zawrotnej wyżyny. Czyż to ostatnia zwyżka?!

— Jakie echo radości rozniosło się swego czasu po całej Polsce: „Polska jest już wyzwoloną z rąk nieprzyjaciół, Polska jest już wolną!“

— A czyż jest ona naprawdę wolną?

— Chociaż na pozór teraz krew się nie leje, to stacza się w niej gorsza walka. Im dalej, tem więcej rzuca się pejsów w kąt, ale zato ostrzy się broń na Polskę. Broń, przecinająca w jednej chwili ludzkie życie na froncie, nie jest tak straszną, jak broń trzymana w myślach żydowskich nad głowami gojów!

— Ileż żydów pracuje dziś fizycznie w fabrykach? Ileż ich ma od ciężkiej pracy pokaleczone ręce? Ileż ich uprawia rolę? O, tak, oni mają rolę, oni mają jej już wiele, ale **na niej pracują ludzie wynajęci, goje, a żyd patrzy z tryumfem na ich zgarbione grzbiety.**

— Ileż córek Izraela usługuje chrześcijanom? Można przejść wsie i miasta, czyż jedna z nich skłania głowę na rozkaz nieżyda? Zato chrześcijańscy rodzice posyłają bez namysłu swe kwitnące dziewczyny wiejskie na służbę do żyda, bo on nieraz daje więcej niż chrześcijański służbodawca.

— To wszystko dzieje się na jawie i nie jest bajką. Dzieje się jeszcze wiele gorszych rzeczy, o których możnaby spisać tomy.

— Kiedyż przejrzysz na oczy Narodzie Polski?! Tyle zacnych ludzi pracowało i pracuje na polskiej ziemi! Tylko nie tracić nadziei, a Naród Polski otrzęsie się ze wszystkich pasożytów, strzęsie z siebie różne zgubne, hipnotyczne wpływy i przełamie je.

— **„Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec!“** Tak wołał wielki Duch, kochający Polskę, a chociaż już jego ciało dawno obróciło się w proch, **Duch jego ulatuje nad Polską i smutnie patrzy, gdy zimna ściana jest tylko ozdobiona jego obrazem, ale serce, serce Polaka, nie jest przejęte jego myślą i czynem!....**

KONIEC.



„Goniec Śląski", Katowice.